



Kamila Luft
UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

**CIAŁO OSACZONE LUSTRAMI, CZYLI PROBLEM CIELESNOŚCI
ISTOTY LUDZKIEJ WOBEC Dyskursu ZWIERCIADŁA
WE WSPÓŁCZESNEJ MYŚLI HUMANISTYCZNEJ**

ABSTRACT

Body beset by mirrors – the problem of corporeality of human being in the discourse on mirrors of the contemporary humanist thought

Philosophers have confronted the problem of human body since the ancient times. I want to show the problem from the perspective of an artifact of ambivalence that is characteristic of such theme. In Renaissance, man was known as "Mirror Creature", because of his dual nature. In the 20th century, J. Lacan used a mirror as a tool to reshape the human personality. The moment in life when children create their body's image is known as "Mirror Stage". But today that unified picture breaks into pieces upon contact with a mirror which objectifies the body treating it as an object of plastic surgery. This devalues human materiality more than philosophical dualism and leads to a definitive separation of body and soul. This is an undesirable situation that should be changed.

Key words: Mirror Creature, Mirror Stage, body in reality shows, relation of the body and soul

**CIAŁO PRZEGLĄDAJĄCE SIĘ
W LUSTRZE**

Do czego służy lustro? Odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta: możemy w nim zobaczyć siebie. Tylko tyle i aż tyle. Żadne inne narzędzie nie umożliwi nam oglądu naszej fizyczności w tak bezpośredni sposób. W praktyce życia codziennego zwierciadło jest powierzchnią, na której dostrzegamy swój własny obraz. Ta jego właściwość stanowi podłoże dla wielu znaczeń, jakie zostały przydane mu przez człowieka.

Zwierciadło, które na ogół uznawane jest za artefakt służący do kontemplacji cielesnego wizerunku, na płaszczyźnie kulturowo-semiotycznej zostało skojarzone z duchowością w wielu aspektach. Jest jej zmysłową reprezentacją, znakiem, jak również wyrazem, gdyż ma moc odbijania, a także zawierania w sobie eterycznego elementu ludzkiego jestestwa, z czym wiąże się wiele przesądów. Według ludowych wierzeń nie pokazuje ono odzwierciedleń istot pozbawionych duszy – demonów, wampirów, zjaw. W kulturze europejskiej lustro jest także

symbolem zmysłowości cielesnej, znakiem kobiecości i atrybutem kusicielki. Zawiera więc w sobie opozycję, łączy materię i ducha, co czyni jego naturę ambiwalentną i podobną do natury ludzkiej. W czasach renesansu wyeksponowano ten wątek w koncepcji Lustrzanej Istoty. Przyrównanie do przedmiotu odbijającego światło miało podkreślić dwoistość człowieczej egzystencji rozdartej między motywem mały i anioła.

Zwierciadło jest płaszczyzną, na której skupia się wizerunek zewnętrzny, ciało jest modelowane w oparciu o nie. Toteż drugim z powodów, dla których istota ludzka została przyrównana do lustra, jest to, że niczym lustro przybiera ona nowe formy, nie zmieniając się. Jej tożsamość jest równie problematyczna jak natura tożsamości zwierciadła i sprowadza się do pytania: Jak to się dzieje, że jesteśmy tacy sami, choć się przekształcamy? Co w rzeczywistości jest próbą odnalezienia takiego stanu, miejsca, części w człowieku, które mogłyby stanowić o jego tożsamości, rozumianej nie jako „takożsamość” i niezmienność, lecz jako pewna ciągłość identyfikacji z samym sobą.

Jest to poszukiwanie czegoś, co pozwala mi powiedzieć z całą pewnością „Ja to Ja”, mimo że dostrzegam zachodzące wokół mnie i we mnie, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, przekształcenia.

Nie można zobaczyć własnej twarzy inaczej niż na płaszczyźnie odbijającej światło. Lustro jest obojętnym narratorem zdającym relację ze zmian, które są wynikiem upływu czasu. Przedmiot ten jest zatem jedynym znanym ludzkości narzędziem pozwalającym na precyzyjny ogląd siebie samego, własnej materialności. Wyłącznie dzięki niemu możemy podeprzeć własną fizyczną i duchową tożsamość o istotny element, jakim jest wyobrażenie naszego oblicza. Z powodu ambiwalentnej i wielowymiarowej natury, która wydaje się oddawać złożoność problemu cielesności, czynię zwierciadło ośrodkiem mojego zainteresowania.

Zaiste ludzie to Lustrzane Istoty, co jest ich przekleństwem i błogosławieństwem zarazem. Posiadają bowiem duszę, która może być czynnikiem stanowiącym fundament ich tożsamości, i ciało podlegające ciągłej metamorfozie. Żyją w dialektycznym dysonansie między dwoma oksymoronami – eterycznym trwaniem i materialną zmianą. Co zatem powoduje, że wiem, iż „Ja to Ja”? Być może to, iż mam świadomość tego, że się zmieniam, wiem o wszelkich przemianach mnie dotyczących. Być może ciągle ścieranie się materii i transcendencji, tak ochoczo ratyfikowane i utrwalone przez myśl Zachodu, stanowi o poczuciu tożsamości człowieka, o jego identyfikacji z ciałem?

Właśnie refleksja filozoficzna Starego Kontynentu ukonstytuowała pozycję ciała zawsze zależną od duszy. Odebrała *fizis* możliwość przeglądania się w lustrze, czyniąc z aktu poznania fizyczności grzech próżności i występkiem przeciwko prawdziwemu pięknu idei wprowadzonemu przez platoński dyskurs hierarchii bytów, których gradacja zależy od tego, jakiej jakości odbicia je ustanawiają. Ten sposób myślenia stał się zaczątkiem procesu wyabstrahowania człowieka z jego materialnego podłoża. A przecież istota ludzka nie egzystuje w oderwaniu od ciała.

Rewanż cielesności nastąpił w XX w., gdy fizyczność została dostrzeżona jako pro-

blem nie tylko biologiczny, ale także przy- czynek do rozważań natury humanistycznej. W obszarze psychoanalizy Lacan analizował moment ukonstytuowania się świadomości Ja w oparciu o konkretyzację obrazu własnej zewnętrzności. Francuski naukowiec zainspirowany eksperymentem Kohlera, który badał reakcję na własne odbicie u szympansa i osiemnastomiesięcznego dziecka, zauważył, że w przypadku zwierzęcia początkowe zaciekawienie obrazem w lustrze szybko zmienia się w obojętność. Natomiast u dziecka zaobserwował długotrwałą radość wynikającą z obcowania z własnym szklanym wizerunkiem, która wydawała się wzrastać w miarę upływu czasu [1].

Lacan podjął się wyjaśnienia tego fenomenu. Stwierdził, że mały człowiek doświadcza własnego ciała jako pokawałkowanego. Nie może nad nim zapanować, jego ruchy są nieskoordynowane, nie poddają się kontroli. Poczuciu fragmentaryczności towarzyszy lęk przed światem, który stanowi źródło permanentnego zagrożenia. Stan „przedlustrzany” można by określić za Popperem jako taki, w którym „[...] niemowlę jest ciałem – rozwijającym się ludzkim ciałem – zanim stanie się osobą, jednością ciała i umysłu” [2, s. 155].

Dziecko w tym okresie jest zdane na matkę jako tę, która chroni go przed zewnętrznymi bodźcami. Jednak kontakt z lustrem daje mu poczucie całości i umożliwia utworzenie jednolitego obrazu własnej osoby. Zwierciadlany wizerunek, który konstruuje, jest idealną projekcją siebie, ustanowieniem pierwowzoru Ja. Lustrzany obraz staje się oparciem dla procesu tworzenia własnej tożsamości i ustanawia niepowtarzalną jedność materii i ducha, dającą początek nowemu człowiekowi. Pełni on funkcję punktu odniesienia w trakcie procesu konstytuowania się osobowości. Własne odbicie jest pierwszą stałą, trwałą zasadą w życiu dziecka. Okres, w którym przechodzi ono te wszystkie przemiany, Lacan określa mianem Fazy Lustra. Wejście w nią daje dziecku możliwość wyobraźniowego panowania nad własną fizycznością [1]. Człowiek uzyskuje pełnię człowieczeństwa, dopiero gdy wchodzi w etap fascynacji jed-

nością siebie-ciała. Gdyż jedynie wtedy zdolny jest poddać się iluzji własnego *imago*, właśnie ta iluzja ma moc kreowania indywidualnej tożsamości. Początki duszy tkwią w materii. Lacan poprzez wprowadzenie metaforycznego zwierciadła – w funkcji bazy dla przyszłej osobowości, harmonizuje dwa pierwiastki, które lustro implikuje: fizyczność i to, co poza nią.

Afirmacja własnego wizerunku jest konieczna do ukształtowania się dojrzałej osobowości. Jednak nie jest to taki zachwyty, z jakim mamy do czynienia w przypadku Narcyza. Mityczny bohater ztraca się we własnym odbiciu, ucieka w nie. Wątek tego zapatrzenia podjął Kierkegaard, pisząc, że rozpaczą jest brak konieczności wynikająca z zagubienia w fantastycznych odbiciach możliwości. „Nawet po to, aby się przejrzeć w lustrze, trzeba siebie znać, jeżeli bowiem się nie znamy, to widzimy nie siebie, lecz jakiegoś człowieka” [3, s. 36]. Filozof zwraca uwagę, że w narcystycznym zapatrzeniu Ja musi być już ukonstytuowane, by móc je podziwiać, by móc się zatracić w jego możliwościach. Dla Narcyza lustra są prawdziwie osaczające, skupiają całość jego Jestestwa, pozwalając na bezwarunkową afirmację ciała i zatracenie we własnym odbiciu. Dla mitycznego bohatera zatracenie się w podziwie nad samym sobą to kres, to rozpacz ucieczki w możliwości „fantastycznych odbić”.

Kierkegaard wskazuje, że dla dziecka koniecznością określającą są rodzice. Lacan podkreśla znaczącą rolę odbicia matki w procesie kształtowania się całościowego obrazu ciała. Ona jest pierwszym czynnikiem odróżniającym, który nie może zostać zaabsorbowany przez *imago* dziecka. W tym przypadku nie mamy do czynienia z narcystycznym zatraceniem we własnym odbiciu, wręcz przeciwnie, dla małego człowieka obraz samego siebie jest ocaleniem, wprowadzeniem do kultury, a nie odwrotnie od niej [1]. Jest tym bodźcem, który nakierowuje ku zewnątrz, orientuje na Innych. Dla Lacana styczność ze zwierciadłem jest niezbędna dla rozwoju ludzkiej osobowości. Przedmiot ten towarzyszy zatem nie tylko metamorfozom cielesnym, ale także psychicznym.

Podział ten można projektować na strukturę Ja, jaka została przyjęta przez psychoanalizę. Nieoswojony świat demonów odpowiadałby temu, co zepchnięte do Id, natomiast sfera działania człowieka jest tym, co uświadomione i co przejawia się w Ego. Lustro, podobnie jak w rzeczywistości magicznej, nie pozwala na przenikanie się tych dwóch składowych aparatu psychicznego człowieka, ale jednocześnie umożliwia kontakt między nimi. Jest bramą, przez którą to, co nieświadome może się ujawnić i zaburzyć funkcjonowanie ludzkiej osobowości. Ale jest także tą strukturą, dzięki której Ego może kontrolować stłumione instynkty. Jest swoistym wentylem bezpieczeństwa, który umożliwia sublimację. Taką rolę przypisuje mu klasyczna psychoanaliza. Lacan wzbogaca tę lustrzaną koncepcję o nowy wątek – wspomnianą już wcześniej Fazę Lustra, stanowiącą etap w procesie konstytuowania się tożsamości. Według francuskiego badacza zwierciadło jest tym, na czym opisane zostaje Ja.

CIAŁO OSACZONE ZWIERCIADŁAMI

Faza lustra jest etapem jednoczącym, tym momentem w formułowaniu się tożsamości, który polega na spajaniu obrazu ciała, a tym samym przyczynia się do wzrostu duszy. Dziś jednak wydaje się, że fizyczny wizerunek człowieka rozpada się w kontakcie z lustrem. Nie oglądamy siebie w sposób całościowy, lecz raczej fragmentarycznie. Nasze ciało stało się mozaiką, którą można – a media sugerują, że należy – dowolnie układać poprzez mechaniczne i chemiczne ingerencje. Fizyczność traktowana jako projekt, obiekt manipulacji, została wyalienowana i rzucona chirurgom plastycznym na pożarcie. Oni, kawałek po kawałku, odcieleśniają, „od-naturalniają” i przekształcają ją pod dyktando lustra. To już nie jest fizyczność przynależna konkretnemu człowiekowi, danej niepowtarzalnej strukturze ciało-dusza, lecz materia, którą należy poddać obróbce, by uzyskać zamierzony efekt.

Relację z funkcjonowania tego mechanizmu zdają wszelkiego rodzaju programy

telewizyjne typu reality show, w których aparycja zostaje poddana przekształceniom. Uczestnicy tych produkcji, na własne życzenie, czynią ze swego ciała obiekt rywalizacji. W pogoni za ulepszeniem fizyczności są gotowi na wiele... a wszystko po to, by wpasować się w panujący obecnie kanon. To dążenie do ciągłego udoskonalania materii powoduje, że ciała-objekty stają się niepokojąco do siebie podobne. Jest to zaskakujące, szczególnie w dobie hegemonii takich wartości, jak indywidualizm i oryginalność. Z jednej strony ciało staje się polem do realizacji tych postmodernistycznych postulatów, gdyż współczesna medycyna pozwala na daleko idące modyfikacje od poprawy nosa po zmianę płci. Z drugiej zaś strony fizyczność jest reprodukowanym schematem, realizacją pewnego kanonu, modelu cielesności. To samo w sobie nie stanowi oczywiście żadnego *novum* – każda epoka ma wzór urody. Jednak dziś, dzięki zaawansowaniu medycyny, możliwa jest replikacja danego wyglądu, tworzenie lustrzanych odbić, dokładne kopiowanie. Kreowanie odpowiedniego wyglądu według własnego uznania, wzorowanie się na obliczach innych – to nowy trend w praktycznym podjęciu indywidualnego projektu własnej cielesności. Dzisiejszy narcyzm nie polega na kontemplacji zastanego ciała, ale na afirmacji jego ciągłej metamorfozy. Czyż nie przychodzi to na myśl kierkegaardowskiego zatracenia w fantastycznych odbiciach możliwości? Tylko że owe możliwości nie wynikają z potencjału ciała, ale z zewnętrznych wpływów.

Ten konformizm zewnętrznych powłok wydaje się zaprzeczać wspomnianym wcześniej postmodernistycznym -izmom. Ale czy tak jest na pewno? Współczesne ciało to kolaż, stworzony z różnych elementów, spreparowany, poddany obróbce, rozłożony na części i złożony w nową całość. Fizyczność funkcjonująca w świecie operacji plastycznych ucieleśnia idee twórczego spajania różnych elementów, stanowi pole do realizacji postulatu kreatywnego podejmowania siebie. Ciało jest układanką, na nowo złożonym rozbitym lustrem, a każdy kawałek odbija inny wizerunek. Obraz nie jest już całością, za jaką uważał go Lacan, obecnie

staje się zlepkiem różnych elementów, różnych nosów i ust, różnych rąk i nóg.

Jedynie w obliczu lustra nasze ciało staje się pewną specyficzną całością, całością rozumianą nie jako jedność, ale jako przedmiotowość. W zwierciadle ciało odrywa się od nas i zyskuje status obiektu poddanego oglądowi. Ten przedmiot odbijający światło umożliwia kompleksowy ogląd zewnętrznej fizjologii. Bez tego przyrządu optycznego nie jesteśmy w stanie zobaczyć, wizualnie doświadczyć własnej materialności. Tylko w zwierciadle widzimy nasze ciało w sposób holistyczny, spoglądanie na nie oczyma umożliwia jedynie skonstruowanie fragmentarycznej jego wizji. Jedynie ten niezwykły artefakt pozwala nam dostrzec to, czego w inny sposób byśmy nigdy nie oglądali – naszą „drugą stronę” (która jest zagadkąwa niczym rewers magicznego zwierciadła). Jednocześnie jednak ciało oglądane w lustrze przestaje być naszym ciałem, staje się poniekąd zewnętrznym wobec nas przedmiotem. Płaszczyzna odbijająca światło pozwala doświadczyć naszej materialności i jednocześnie odbiera nam możliwość cielesnego, sensualistycznego podjęcia tego wrażenia, gdyż wymusza posługiwanie się zmysłem wzroku. Ogląd to poznanie, ale nie poczucie ciała. Stąd doznanie ciągłego niepokoju zmieszanego z zachwytem, gdy stawiamy siebie naprzeciwko własnego odbicia.

Lustro zatem jest ambiwalentne i zdradliwe. Otrzymujemy na jego powierzchni wszechobejmujący wizerunek nas samych, za jego pośrednictwem strukturyzujemy naszą psychikę poprzez scalenie obrazu Nas-Ciała, na co zwracał uwagę Lacan. Jednakowoż nic nigdy nie jest za darmo. Zwierciadło w zamian za swoją niezwykłą zdolność do ukazywania świata i człowieka żąda ofiary. Pozwala nam zobaczyć nas samych, ale jednocześnie zapośrednicza ów lustrzany wizerunek, przejmuje naszą materialność i czyni ją wirtualną. Odrealnione ciało przestaje być materią i staje się *simulacrum* – kopia nieposiadającą pierwowzoru. Nasze odbicie na powierzchni zwierciadła jest znakiem konstruowanym przez samo medium lustra i nie mamy pewności, czy ów odbity wizerunek istnieje realnie czy też jest mira-

żem, grą światła na wypolerowanej płaszczyźnie. Lustro pozwala nam się zobaczyć, ale jednocześnie utrzymuje w niepewności co do naszego rzeczywistego wyglądu. Nieustannie nas zwodzi. Tworzy świat na opak, w którym lewa strona jest prawą, a prawa lewą. Czyż nie doświadczamy pewnej konsternacji w kontakcie z tym przedmiotem, który myli naszą percepcję i zniekształca nasze poczucie ciała?

Jednak, jak wskazuje Eco, fenomenologiczną właściwością lustra nie jest zmiana kierunków, wręcz przeciwnie, przedmioty tego typu odbijają prawą stronę po prawej stronie, a lewą po lewej. Dlaczego więc człowiek ma tendencję do odwracania swojego zwierciadlanego wizerunku? Włoski semiotyk sugeruje, że istota ludzka poniekąd identyfikuje się ze swoim odzwierciedleniem. Przyczyna tego zjawiska nie tkwi jedynie w naszej psychicznej konstrukcji, ale także w biologiczno-fizjologicznych uwarunkowaniach procesu patrzenia. Mózg przetwarza lustrzane odbicie w taki sam sposób, w jaki poddaje obróbce obraz rzutowany na siatkówkę oka, a obraz ten jest rzeczywiście odwrócony. Umysł ludzki od początku swojej ewolucji przyzwyczał się do zmieniania kierunków percepcji wzrokowej. Jednak człowiek ma kontakt ze zwierciadłem dopiero od około 5 tysięcy lat i jego mózg nie jest przyzwyczajony do tego rodzaju doświadczeń wzrokowych, więc niejako z nawyku odwraca to, co nie jest odwrócone (lub raczej jest odwrócone dwa razy) [4]. To właśnie powoduje wrażenie zamiany stron. Nie jesteśmy w stanie odróżnić zjawiska fizycznego od iluzji. Choć na poziomie racjonalnym mamy świadomość zachodzącego mechanizmu, zwierciadło wciąż nas zwodzi. Występuje ono jednocześnie w roli optycznej ekstensji i irracjonalnego narzędzia percepcji. Uzupełnia funkcjonowanie wzroku, sięga tam, gdzie nie sięga oko, nie można mu jednak w pełni zaufać.

Z jednej strony jest więc przedłużeniem ciała, z drugiej jednak staje się jego wyrodną protezą. Lustro daje nam cielesność i jednocześnie ją odbiera, osacza człowieka, zagraża jego indywidualnemu poczuciu siebie, choć również może stać się miejscem manifestacji Ja jako Ciała. Two-

rzymy w sobie pewną wyobrażeniową wersję naszej indywidualnej materialności w oparciu o zwodnicze i przebiegłe narzędzie oglądu, które wyobcowuje ciała i uprzedmiotawia je wobec duszy. Sztucznie wyodrębniona transcendentna cząstka człowieka oddzielająca go od naturalnych fizycznych powędrowań jest bardziej „zwierciadlana” ze względu na swoją eteryczność i niematerialność. Podporządkowuje więc sobie cielesność, stara się ją ujarzmić, by życie Lustrzanej Istoty mogło zostać oparte na bardziej stałych, intelektualnych (a nie sensualnych) fundamentach. Fizyczność zaś zostaje osaczona zwierciadłami, by była w stanie siebie postrzegać, lecz nie doznawać, by wiedziała o swoim istnieniu, ale by uznała jednocześnie swoją zdegradowaną pozycję w porównaniu z duszą. Zwierciadło zostało obsadzone przez kulturę w roli nadzorcy cielesności. Ten reżim manifestuje się na wielu płaszczyznach, choć często wydaje się niezauważony, czy wręcz ignorowany.

BEZ LUSTER?

Czymże jest ciało? Przez stulecia odpowiedź na to pytanie była ześrodkowana na jego relacji z duszą. Owa struktura ciało-dusza stała się fundamentem pojęcia Człowiek. Istota ludzka to związek, czy też stosunek, różnych jakościowo warstw ontologicznych, które zostały przeciwstawione sobie, co doprowadziło do rozbicia wewnętrznej jedności. Współcześnie dychotomiczny układ narzucony człowieczej egzystencji zdaje się pogłębiać. Nasz obraz nie może być całością w czasach, gdy cielesność nie jest degradowana jedynie przez zaznaczenie jej podrzędności wobec duszy, ale również przez wykazanie ułomności jej samej. Narzędziem wybranym przez kulturę do wytykania fizycznych wad jest właśnie lustro. W zyskujących coraz większą popularność programach, których formuła opiera się na pokazywaniu metamorfozy dokonującej się oczywiście za pomocą skalpela i innych zdobyczy medycyny estetycznej, momentem kulminacyjnym jest chwila, gdy przekształcone ciało przegląda się w dużym zwierciadle. W tej minucie zachwytu nad nowym

Ja fizycznym lustro jest wyrocznią, zetknięcie z nowym odbiciem symbolicznie kończy przemianę ciała, stanowi też granicę rozdzielającą (choć może lepiej powiedzieć rozdzierającą) jedność duszy i ciała. Przedmiot ten został więc sprowadzony do roli instrumentu ugruntowującego dualistyczną koncepcję przeciwstawiającą sobie materię i ideę, choć, ze względu na swą dwoistość, transcendentną naturę, powinien łączyć oba pierwiastki.

Lustro zostało zawłaszczone przez współczesną kulturę, odarte z renesansowej ambivalencji, jaką przydawało ono Lustrzanej Istocie, i nieprawidłowo zinterpretowane jako narzędzie próżności oraz skupienia na zewnętrzności ciała. Taki dyskurs cielesności kreowany przez popkulturę pomija prawdziwą problematykę *fizis*. Traktuje ciało nie jako Ciało, lecz bardziej jak wierzchnie odzienie, które należy zmieniać zależnie od sezonu i mody. Po raz kolejny sprowadza je do roli materii, najgorszej jakości materiału krojonego według aktualnie obowiązującego kanonu urody. Takie nastawione na *praxis* ujmowanie cielesności dewaluuje ją bardziej niż filozoficzne koncepcje przypisujące rolę nadrzędną eterycznym sferom obecnym w istocie ludzkiej. Fizyczność jest osaczona lustrem, atakowana przez nie, a nie przed nim postawiona, by mogła siebie kontemplować. Jest poddana dyktaturze zwierciadła, które często jest zwierciadłem krzywym, wypaczającym obraz ciała. Ciało jednak się broni przed jednoznacznym uprzedmiotowieniem, pragnie powrotu do siebie samego i do duszy, której jest dopełnieniem, a nie przeciwieństwem. Jak wskazuje, nawiązując do Arystotelesa, Nancy, ciało jest zewnętrzną formą duszy, jej „skórą” [5, s. 5]. Francuski filozof postuluje zerwanie z tradycyjnym dualizmem i odnowę spojrzenia na duszę, która w jego refleksji zyskuje na materialności, oraz ciało, które dlań jest paradoksalnie bardziej eterycznym pierwiastkiem natury ludzkiej. To ostatnie powinno być zatem otoczone lustrami nie ze względu na swą powierzchowność, ale na głębię. Bo jedynie te optyczne narzędzia pozwalają sięgnąć tam, gdzie oko nie sięga, poza powierzchnię, poza fizyczność, dojrzeć to, co niedostrzegalne, choć

widoczne. Zwierciadło obnaża wszelkie niedostatki, ale to one właśnie czynią je ciałem... ludzkim ciałem – tym, czym jest, tym, czego nie dostrzegamy zaaferowani mirażami idealnego wizerunku, który jest jedynie rodzajem konwencji usytuowanej temporalnie i przestrzennie dookreślonej.

Czy współczesne ciała osaczone lustrami są tylko wydmuszkami zapominającymi o duchowym zapleczu, mozaikami komponowanymi z poprawionych nosów i wyretuszowanych ust? Czy może wręcz przeciwnie – przedmioty odbijające są czynnikiem spajającym, integrującym dwie ludzkie natury? Lacan odpowiada pozytywnie na drugie z tych pytań. Zauważa bowiem, iż istotą lustra nie jest jedynie apodyktyczna funkcja odbijania *fizis*, zwierciadło to granica i jednocześnie miejsce transgresji. To czyni je podobnym do powłoki naszego organizmu. Dlatego też w ramy lustrzanego dyskursu wpisują się tacy współcześni humaniści, jak Bataille i Nancy, którzy rozpatrują somatyczność w odmienny sposób – nie intelektualnie, lecz cielesnie i zmysłowo – tak jak winna zostać ona... dotknięta. Filozofowie zwracają uwagę na konieczność odbudowy sensualistycznego kontaktu między tym, co sztucznie wyodrębniono u zarania dziejów myśli filozoficznej, czyli między ciałem a duchem. Nową funkcją zwierciadła nie jest wizualne zapośredniczenie, lecz skupianie subtelnej zmysłowości na swojej powierzchni. Takiej funkcji nie pełni lustro stanowiące uprzedmiotawiający cielesność rekwizyt w telewizyjnym show. Dlatego trzeba ukonstytuować nowe zwierciadło i wpisać w nie nowy sposób holistycznego myślenia o człowieku, który nie będzie rozdarty na opozycyjne pierwiastki.

Nancy, i trudno mi się z nim nie zgodzić, nawołuje do prawdziwego powrotu ciała w jego całej cielesnej zmysłowości. Tytułowy Corpus, wpisując się w ramy nowego paradygmatu, staje się nie tylko tekstem kultury odzwierciadlającym jej aktualny stan, ale także lustrzanym medium stanowiącym ośrodek konstytuowania się najważniejszej dla Jestestwa relacji ciało–dusza. Relacji, która za najważniejszą została uznana przez dyskurs filozoficzny ponad dwa tysiące lat temu i która do dziś generuje negatywne na-

stawienie wobec cielesności poprzez sztuczne rozbitcie harmonii różnych płaszczyzn człowieczeństwa.

Ciało jest atakowane i osaczone zwierciadłami, choć powinno być nimi otoczone, tak by mogło podejmować samo siebie bez obawy o swoją tożsamość. Ogląd własnego odbicia nie może być przyczynkiem do kontestacji fizyczności, powinien raczej być przyjemnością, lecz nie narcystyczną afirmacją. Zapatrzenie w siebie jest postawą niepożądaną. Chodzi tu raczej o przyjemność potencjalnej transgresji ciała będącego granicą i usytuowanego na granicy – między tym, co materialne, a tym, co duchowe, tym, co biologiczne i tym, co kulturowe. Taki powinien być projekt nowego statusu fizyczności – przekroczenie sztucznie ukonstytuowanego dualizmu i powrót do jedności Siebie-Ciała-Duszy, czyli ambiwalentnej w swej jedności Lustrzanej Istoty, którą należy uwolnić spod zwierciadlanego osaczenia.

W świecie bez luster istnieje ciało jako całościowe doznanie somatyczne. W rzeczywistości zwierciadeł dominuje ciało – obraz/przedmiot zapośredniczone przez odbicie. Takie ciało jest osaczone, zagrożone ciągłymi ingerencjami w samą jego istotę, traci swoją indywidualność i staje się polem do realizacji ogólnie przyjętych wzorców, materią podatną jedynie do tego, by włożyć ją w zatwierdzoną formę. To powoduje, że cielesność traci nawet swoją ukonstytuowaną filozoficznie relację z duszą, z której została sztucznie wyodrębniona w starożytności. Należy doprowadzić do ponownego zetknię-

cia tych dwóch sfer, ale nie poprzez zapośredniczające lustro i nieczułe oko, które uprzedmiotawiają i wyobcowują ciało, lecz przez prawdziwe dotknięcie, tak by cieleśnienie, nie tylko intelektualnie, scalić te dwie sfery. Należy przy tym pamiętać o znaczących słowach Poppera: „na początku człowiek jest ciałem” [2, s. 155].

Cielesność należy zatem dowartościować jako naszą pierwotną naturę i przestać traktować ją jako czynnik, który nas dewaluuje i upodabnia do zwierząt, co było jej zarzucane przez dominującą w myśleniu humanistycznym dualistyczną filozofię. Lustrzana Istota powinna zerwać z opozycją „małpy i anioła” i zacząć podejmować siebie jako jednorodną pełnię. Proponowane przewartościowanie w nowym świetle sytuuje pierwotne pytanie o ciało. Czym ono właściwie będzie i czym może być, jeśli nie opozycją wobec duszy? Podjęcie tego problemu staje się zadaniem wyłaniającego się nowego dyskursu cielesności.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Dydel P., Stadium lustra, [w:] Kolankiewicz L. (red.), *Antropologia widowisk*, UW, Warszawa 2005. [2] King P.J., *Filozofowie: 100 największych myślicieli w dziejach świata*, tłum. W. Bober, Elipsa, Warszawa 2006. [3] Kierkegaard S., *Choroba na śmierć*, tłum. J. Iwaszkiewicz, Zysk i S-ka, Poznań 1995. [4] Eco U., *Czytanie świata*, tłum. M. Woźniak, Znak, Kraków 1999. [5] Nancy J.L., *Corpus*, tłum. M. Kwietniewska, *Słowo/Obraz Terytoria*, Gdańsk 2002.